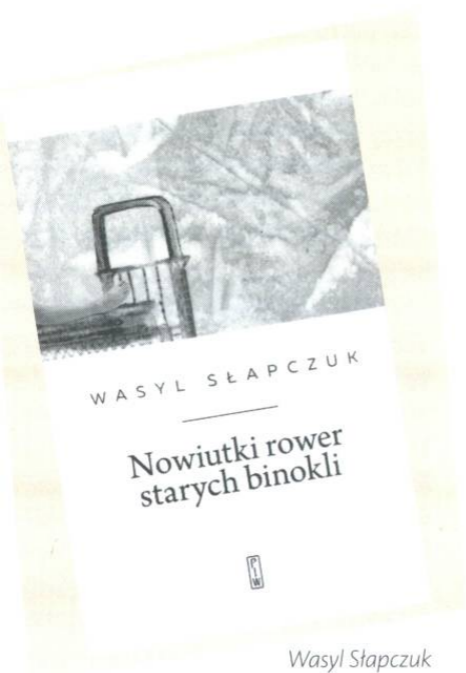


Najnowszy przekład tomu ukraińskiego poety *Wasyla Słapczuka* może być dla polskiego odbiorcy pewnym wyzwaniem. Bohaterem wydanego przez PIW tomiku *Nowiutki rower starych binokli* jest bowiem postać zgoła niefikcyjna, o skomplikowanej biografii i nierównym dorobku, którą ukraiński czytelnik bezbłędnie identyfikuje nawet na podstawie losowo wybranych urywków poetyckich.



Wasyl Słapczuk  
*Nowiutki rower starych binokli*  
przet. z ukr. Bohdan Zadura  
il. Olga Czyhryk

Warszawa : Państw. Instytut Wydawniczy, 2021

102 s. ; 18 cm

# Biografia w mowie wiązanej

Halyna Dubyk

Polski czytelnik Pawło Tyczyny, bo o nim mowa, w zasadzie nie zna. Jedyne zbiorek znakomitych przekładów jego wierszy ukazał się w 1969 roku. Słapczuk napisał swoistą biografię poetycką Tyczyny, jednego z najwybitniejszych ukraińskich twórców XX wieku, który po fantastycznym debiucie zapisał się w historii jako symbol koniunkturalizmu i degradacji talentu. Tyczyna debiutował w roku 1919 tomikiem *Stoneczne klarnety*. Tom ten redefiniował pojęcie współczesnych o stylu literackim, trudno było bowiem znaleźć dlań wystarczająco trafne określenie oprócz tytułowego „klarnetyzmu”. Żaden z późniejszych jego tomów poetyckich (a zostawił ich około trzydziestu) nie dorównał poziomem fenomenalnemu debiutowi, choć zanim do tematyki utworów Tyczyny wkroczył socrealizm, poszczególne utwory w dość konwencjonalnych tomach nadal zadziwiały artyzmem i geniuszem. Słapczuk daje możliwie zwięzłą notę biograficzną swego bohatera:

Wreszcie,  
co my wiemy  
o Tyczynie?

Był genialnym poetą.  
Napisał mało. Umarł młodo.

Stale powracający w recepcji spuścizny Tyczyny motyw śmierci za młodu, który stoi w sprzeczności wobec faktów biograficznych – poeta dożył sędziwego wieku, naznaczony oficjalną chwałą i szeregiem zaszczytów – ma długą tradycję w ukraińskiej krytyce literackiej. Tyczyna należał do pokolenia pisarzy, które doczekało się efektownego określenia „rozstrzelane odrodzenie” (nawiasem mówiąc, termin ten, którego autorem był ukraiński literaturoznawca Jurij Ławrinenko, upowszechnił się dzięki inicjatywie wydawniczej Jerzego Giedroycia, który w roku 1959 opublikował w Bibliotece „Kultury” antologię pisarzy debiutujących i tworzących w Ukrainie Radzieckiej lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku). Inna rzecz, że efektywność terminu miała pokrycie w tragicznych faktach – znakomita większość autorów, których utwory trafiły do wspomnianej antologii, straciła życie w łagrach i w wyniku pospiesznych procesów zakończonych wyrokami śmierci, względnie sama targnęła się na życie. W jaskrawej opozycji znalazł się najwybitniejszy debiutant pierwszej połowy wieku XX, Pawło Tyczyna, który nie tylko zachował życie, lecz także pomnożył kapitał oficjalnych nagród i honorów za cenę stłamszenia własnego geniuszu, pisania zgodnie z potrzebą chwili. Mimo wszystko, jak celnie zauważa wiedziony fantastycznym wyczuciem poetyckim Słapczuk:

Antyteza niemożliwa jest  
bez tezy.  
Kogo by interesował  
anty-Tyczyna,  
gdyby nie było Tyczyny?

Słapczuk zestrąja swoją narrację poetycką z ewolucją (czy też anty-ewolucją) bohatera własnego tomiku. Po pełnych afirmacji życia utworach otwierających tom *Nowiutki rower starych binokli*, które przypominają tonację poetycką *Stonecznych klarnetów* Tyczyny, następuje nurzanie się w siermiężnej rzeczywistości odartej z wzniosłości. Dla porównania:

Bose nogi Tyczyny  
łaskoczą ziemię.

Motyl? – witaj!  
Do rumianka cicho: – dzień dobry.  
Rumianek: ktoś ty?

Cienie drzew  
przed poetą  
na kolana padają,  
sławią geniusza.

I utwór z dalszej partii tej biografii poetyckiej:

Tyczyna miał honor  
(mówiąc przenośnie)  
być przewodniczącym  
RN USRR  
dwóch kadencji.

Złośliwe ogranie dwuznaczności wyrazowych zyskuje jeszcze wyrazistszy kształt gdzie indziej:

Kiedyś w pociągu  
Tyczyna rozmawiał  
z nieznajomym mężczyzną.  
Zaczął wspominać,  
jak jako podrostek  
paść stado.  
– A teraz pracuje pan jako kto? –  
spytał nieznajomy.  
– Cały czas w tym  
profilu –  
jako przewodniczący  
Rady Najwyższej.  
– Ciężko panu pewnie  
tak całe życie  
przy bydle.

Myliłby się jednak ktoś, kto odczytałby ten wąsko tematyczny, a jednocześnie pełen pogłębionych znaczeń tom Słapczuka jako poniewczesne potępienie, przejaw wyższości moralnej współczesnego poety względem tragicznego, ale niezwykle ważnego dla dziejów literatury ukraińskiej poprzednika. Epilogi domykające tom (tu warto zwrócić uwagę na zwartą, przemyślaną strukturę książki poetyckiej Słapczuka, która dopełnia uważnej i zasłuchanej w ton

liryki Tyczyny poetyki) przywołują na myśl formuły rozgrzeszające i tłumaczą swoiste brzmienie tytułu. „Nowiutki rower starych binokli” to w zasadzie metafora bezradności w próbach jednoznacznego zakwalifikowania dorobku Tyczyny. Punktem wyjścia są starmodne binokle, które na stałe zrosły się z wizerunkiem młodego Tyczyny ze zdjęć uporządkowanych do najwcześniejszego okresu jego twórczości. Były to, jak pisze Ślāpczuk:

nowiutkie lśniące binokle,  
które przypominały stary rower  
(...)  
Dziś jednak  
te stare binokle  
przypominają nowiutki rower,  
który za każdym razem  
trzeba wymyślać.

Wymyślanie roweru, względnie koła, dobre jest jednak na prymitywne czasy, kiedy wszelkie usprawnienia i wynalazki wprawiają w ruch życie. W okresie zaś największych szaleństw „historii zerwanej z łańcucha”, by użyć określenia Jerzego Stempowskiego, wymyślanie roweru jest próbą znalezienia dla siebie formy ucieczki od rzeczywistości. I nie zawsze ta ucieczka musi być fizyczną próbą wyrwania się z kręgu przeklętych problemów. W wymaginowanej rozmowie poetyckiej głównego bohatera tomu Ślāpczuka z nie mniej rzeczywistym innym uznanym poetą dwudziestowiecznym pada gorzkie rozpoznanie:

- Pan po czyjej stronie  
w Domowej  
walczył?  
(...) -  
Ja naszym kibicowałem.  
- Gdzie oni teraz  
ci nasi? - westchnął Sosiura.  
- Ci co zwyciężyli - to nasi - zakończył rozmowę Tyczyna.

Mówi się, że historię piszą zwycięzcy. Na tle oficjalnej narracji obowiązującej niegdyś w Ukrainie Radzieckiej, narracji skorygowanej przez współczesne literaturoznawstwo, stanowczo wyróżniał się obiektywizmem rozpoznania inny wybitny poeta, Wasyl Stus. Jako autor słynnego, niezwykle głębokiego artykułu poświęconego Tyczynie, tworzy on z tomikiem Ślāpczuka zharmonizowany dwugłos. Tłumacz *Nowiutkiego roweru...*, Bohdan Zadura, słusznie przytacza nazwisko Stusa w posłowniu. Tyle że nie jest to tekst zwycięzcy, tylko artykuł człowieka, który odpokutował jego napisanie w łagrze. Ale to już inna opowieść, nie mniej dramatyczna, jednakże osadzona w innym czasie, przed którym również nie dało się uciec przy pomocy żadnego dwukołowca. ◉